

ŚWIĘTY JACEK ODROWĄŻ

Jan Andrzej Spieź OP

w|drodze

© Copyright by Jan Andrzej Spież, 2016
© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2016

Redaktor
Lidia Kozłowska

Redaktor techniczny
Justyna Nowaczyk

Projekt okładki i stron tytułowych
Grzegorz Gielert

Na okładce wykorzystano ikonę autorstwa Andrzeja Bujnowskiego OP,
znajdującą się w konwencie dominikańskim w Kijowie

ISBN 978-83-7906-070-2

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.
Wydanie I, 2016
ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań
tel. 61 852 39 62, faks 61 850 17 82
www.wdrodze.pl sprzedaz@wdrodze.pl

WPROWADZENIE

Sprawca wszechświata, stworzywszy niebo i ziemię, pozostawił ciemności nad przepaścią. By je rozproszyc, rzekł: *Niech się stanie światło. I stała się światłość* (Rdz 1,3). Jak dzięki światłu rozproszył ciemności, tak za pośrednictwem św. Jacka, który był w Polsce nowym promieniem światła, rozpędził ciemności grzechu i wiarą oświecił serca Polaków. Wypełniło się to, co na długo przedtem przepowiedział Izajasz: Lud, to znaczy Polacy, którzy chodzili w ciemnościach niewiedzy, ujrzał wielką światłość, to jest św. Jacka, apostoła wzniosłej nauki. Podobnie jak ze wschodem słońca ustępują dolegliwości, ludzie budzą się ze snu, ćwierkają ptaszki, a zwierzęta umykają do swych kryjówek, tak gdy przybył, posłany przez św. Dominika do Polski, św. Jacek, otrząsnęli się Polacy z wad, wyzbyli się niedbalstwa, wyrwali się spod władzy szatana, zapalili się do rzeczy wielkich. Polakom zabłysło teraz nowe światło, radość,

szczęście, poszanowanie u wszystkich ludów. Pod wpływem tego światła, to znaczy św. Jacka, ja, brat Stanisław, lektor Konwentu Krakowskiego, najpokorniejszy z braci kaznodziejów, na cześć Boga w Trójcy Świętej Jedyne go, który wielu świętymi uczynił i ozdobił ich niewypowiedzianym światłem, oraz ku zbudowaniu wiernych, starałem się prosto i krótko przedstawić to wszystko, co znalazłem w pismach i słyszałem z opowiadania wiarygodnych ojców, którzy znowu dowiedzieli się o tym od swoich poprzedników, którzy osobiście znali św. Jacka i z nim obcowali. Sam zaś Chrystus, Król chwały, Błask Boga Ojca i Odbicie Jego istoty, za pośrednictwem św. Jacka niech raczy wspierać moje dzieło. On żyje i króluje z Bogiem i Duchem Świętym na wieki wieków. Amen”.

W tak wzniosły sposób pisał o św. Jacku, którego chcemy tu przypomnieć, autor jego pierwszego żywota, Stanisław z Krakowa. Jego opowieść *O życiu i cudach św. Jacka* będzie nam przewodnikiem, chociaż jesteśmy świadomi wszystkich jej braków. Na szczęście możemy wiadomości z tego żywota uzupełnić innymi źródłami, które mówią o Jacku i o jego czasach. Stanisław lektor, czyli kierownik szkoły teologicznej w dominikańskim klasztorze pod wezwaniem Świętej Trójcy w Krakowie, napisał swoje dzieło w połowie XIV wieku. Jest ono typowym utworem hagiograficznym, pisanym nie tylko dla podtrzymania kultu pierwszego polskiego dominikanina, ale także w związku z podjętymi staraniami o jego kanonizację. Samego au-

tora i jego czytelników najbardziej interesowały cuda poświadczające świętość Jacka. Stanisław wykorzystał w swoim utworze protokoły zeznań świadków tych cudów, spisywane w klasztorze krakowskim niemal od pierwszych chwil po śmierci Jacka w 1257 roku. Oprócz opisu cudów hagiograf starał się przedstawić zwięzły zarys życia Jacka i, co ciekawe, starał się dokładnie określić chronologię niemal wszystkich opisywanych wydarzeń. Taka skrupulatność w podawaniu dat była wcześniej czymś nieznanym. Nie spotykamy się z taką precyzją chronologiczną ani w trzynastowiecznych żywotach św. Dominika, na których nasz autor się wzorował, ani w pochodzących z tamtego czasu żywotach św. Stanisława, których autorem był współczesny Jackowi dominikanin – Wincenty z Kielczy, ani także w żywotach innych polskich świętych – Jadwigi, Kingi i Salomei. Wydaje się, że naszemu autorowi mógł dać przykład jego nieco starszy współbrat, żyjący na południu Francji – Bernard Gui, bardziej znany jako inkwizytor, ale przy tym pełen pasji poznawczej, niezwykle pracowity i skrupulatny historyk zakonu i swoich rodzinnych stron.

Wysiłek lektora Stanisława, by podać datę niemal każdego z opisywanych wydarzeń, przyniósł odwrotny od zamierzonego skutek. Już na pierwszy rzut oka widać, że podana przezeń chronologia jest pełna błędów. Zamiast więc zwiększyć zaufanie do rzetelności swego dzieła, obudził liczne wątpliwości. Chyba najdosadniej wyraził je przed prawie stu laty historyk kultury i et-

nolog, Kazimierz Dobrowolski, który tak pisał o *Życiu i cudach św. Jacka*: „O źródłach historycznych ustępów pracy Stanisława powiedzieć można bardzo niewiele. Wielki zamęt w chronologii pozwala przypuszczać, że główną rolę odegrała tu tradycja klasztorna, a jeżeli Stanisław posługiwał się też pewnymi zapiskami, to powstały one najprawdopodobniej dość późno po śmierci brata Jacka”.

Ta krytyka nie jest do końca słuszna, a współczesny historyk i biograf osoby żyjącej w trzynastowiecznej Polsce, w okresie tak jeszcze ubogim w źródła pisane, musi tym bardziej dzieło krakowskiego lektora dokładnie analizować, aby wydobyć z niego wiadomości o życiu pierwszego polskiego dominikanina. Potem, idąc tropem wskazanym także przez Dobrowolskiego, zobaczyć, jak autor jego żywota i jego współcześni widzieli świętość Jacka. Już w tym samym co artykuł Dobrowolskiego dwudziestym tomie „Rocznika Krakowskiego” z 1926 roku ukazała się ważna do dziś aktualna rozprawa młodej wówczas uczonej Zofii Kozłowskiej. Nieco wcześniej o Jacku i jego misji na Rusi pisał znakomity historyk prawa i Kościoła Władysław Abraham. Oboje ci autorzy zdołali ustalić podstawowe fakty z życia i działalności świętego. Nie byli oni jedynymi, którzy zechcieli podjąć ten trud. W połowie XX wieku pojawiły się dwie odkrywcze prace o Raymonda-Josepha Loenertza. Ten francuski dominikanin, już wcześniej zainteresowany historiografią polskich dominikanów, w 1951 roku opublikował artykuł o śre-

dniowiecznej *Kronice prowincjałów prowincji polskiej*, którą Jan Długosz zamieścił w *Liber beneficiorum*, a następnie tekst będący analizą *Żywota św. Jacka*. Obie te rozprawy pomogły z większym zaufaniem, choć nie bezkrytycznie spojrzeć na zaginione źródła, na których opierali się średniowieczni autorzy. Loenertz wykazał, że wkrótce po śmierci Jacka w krakowskim klasztorze pojawili się bracia, którzy prowadzili – jak to nazywał – biuro cudów, bo zapisywali cuda przypisywane wstawiennictwu Jacka. Podobnie opis wydarzeń związanych z początkami dominikanów w Polsce, który opracował Jan Długosz w swojej *Liber beneficiorum*, inny niż zostawił lektor Stanisław, pomaga ustalić ich poprawny przebieg. Do dziś badacze starają się poszerzyć naszą wiedzę o św. Jacku i jego czasach, wyjaśnić nieznane dotąd sprawy, dyskutować z poglądami poprzedników. Będziemy w niniejszej pracy korzystać z ich dociekań, ale także próbować przedstawić własne interpretacje.

MŁODOŚĆ

Ramy życia naszego świętego tylko niewiele wykraczają poza pierwszą połowę XIII wieku. Ówczesna Polska, choć rozdrobniona i skazana na walki dynastyczne książąt dzielnicowych, weszła w okres intensywnego rozwoju. Był to czas umacniania się miast, które uzyskiwały prawo do samorządu i przywileje gospodarcze. Poszerzały się kontakty handlowe i kulturalne naszego kraju z Europą. Można też powiedzieć, że po ponad dwu wiekach obecności chrześcijaństwa w Polsce Kościół doszedł do pełnej dojrzałości, nie tylko mógł żyć bez pomocy misjonarzy z zewnątrz, ale także myśleć o własnych misjach wśród swych pogańskich sąsiadów. Dzięki wybitnym biskupom, nie tylko takim jak arcybiskup Henryk Kietlicz w Gnieźnie czy Wincenty Kadłubek i Iwo Odrowąż w Krakowie, dołączył do wielkiego

nurtu reformy Kościoła łacińskiego. W 1215 roku po raz pierwszy w dziejach niemal wszyscy biskupi polscy wzięli udział w obradach niezwykle ważnego IV soboru laterańskiego w Rzymie. W XIII wieku pojawiło się też w Polsce wielu, jak nigdy dotąd, świętych, wśród nich kilka książęcych piastowskich. Oczywiście wszyscy wywodzili się ze środowisk elitarnych, ale przecież to te elity wpływały na życie całego społeczeństwa.

Nie znamy daty urodzin Jacka. Dawniejsi historycy przyjmowali, że przyszedł na świat w roku 1183, ale śledząc koleje jego życia, można sądzić, że mogło się to stać ponad dziesięć lat później. Zmarł 15 sierpnia 1257 roku. Autor najstarszego żywota pisze, że Jacek był krewnym biskupa krakowskiego Iwona, który ustanowił go kanonikiem krakowskim i wysłał na studia do jakiegoś *studium generale*. Jan Długosz zgodnie ze swoim upodobaniem do genealogii twierdzi wprost, że Jacek pochodził z możnego rodu Odrowążów. Nie była to jednak wpływowa wówczas, małopolska gałąź tego rodu, do której należał biskup Iwo, lecz inna, uboższa, osiadła na Śląsku w okolicach Opola. Dlatego był czasem nazywany Jackiem z Opola. Według Stanisława miejscem jego urodzenia była położona między Strzelcami a Opolem wieś Kamień, w której od wieków przechowuje się pamięć o wielkim rodaku. W tymże Kamieniu w ziemi opolskiej mieszkał później jego przyrodni brat Jakub z żoną Przybysławą, która w 1289 roku śmiertelnie się rozchorowała. Z powodu strasznych bólów nie mogła nic mówić, ale w sercu

prosiła św. Jacka o uzdrowienie i została wysłuchana. Niezwłocznie wybrała się razem z mężem i siostrą Bronisławą do grobu świętego do Krakowa, aby podziękować Bogu za to uzdrowienie. Natomiast Jan Długosz, który miał bardzo dobre wiadomości o dominikanach, a znał przecież utwór Stanisława, też podaje, że Jacek pochodził z prowincji opolskiej, ale ze wsi Łąka. Może ta zaginiona dzisiaj miejscowość była inną z posiadłości jego rodu.

W źródłach zapisano jego imię jako Jazko, Iacco, Jazccho, Jaccho, Jaczek, Jaczko. Lektor Stanisław zgodnie ze średniowiecznym zamięłowaniem szukania w etymologii imienia wyjaśnienia cech charakteru noszącego je człowieka, mówi, że imię „Jacek” pochodzi od łacińskiego słowa *Hyacinthus*, które jest nazwą kwiatu i kamienia szlachetnego. Współcześni badacze uważają, że może być ono formą któregoś ze znanych imion – Jaśko, Jaksa lub Jakub. Tę ostatnią możliwość potwierdza dokument z 1236 roku, w którym Jacek pojawia się na liście świadków jako *Jacobus qui et Jazco dicitur*.

Chociaż Opolszczyzna należała do diecezji wrocławskiej, Jacek związał się z Krakowem i zapewne tam w szkole katedralnej odebrał wykształcenie potrzebne do pełnienia funkcji duchownego. Znalazł się wtedy pod opieką wybijającego się już wówczas Iwona. Może ten kanclerz książęcy i przyszły biskup krakowski sam zaprosił młodego zdolnego rodowca, aby pokierować jego karierą.

Krakowska szkoła katedralna prezentowała wówczas niezły poziom nauczania. Do 1206 roku jej kierownikiem był mistrz Wincenty Kadłubek, a jego następca, Benedykt, był także znany z szerszej działalności kościelnej. Jacek jako młody duchowny mógł więc z bliska podziwiać wiedzę biskupa krakowskiego – mistrza Wincentego. Wiadomość o jego dalszych studiach też nie była wymysłem autora żywota. Biskupi i księżęta w Polsce potrzebowali coraz liczniejszych dobrze wykształconych współpracowników, a takie przygotowanie w latach młodości Jacka mogły zapewnić tylko dwa „studia generalne” – uniwersytety, w Bolonii dla prawników i w Paryżu dla teologów. Także wiadomość o powołaniu go do godności kanonika nie budzi większych wątpliwości, mimo że nie znamy żadnego dokumentu, w którym Jacek występowałby z tym tytułem. W tamtych czasach w gronie współpracowników biskupów, wspierających ich w zarządzaniu diecezją, było wielu młodych ludzi, którzy dopiero przygotowywali się do pełnienia swych przyszłych zadań. Wśród studentów obu uniwersytetów też spotykamy wielu duchownych pełniących już jakieś urzędy lub posiadających beneficja kanoników w swoich diecezjach. Dla nich takie beneficjum było swego rodzaju stypendium, które pozwalało pokryć niemałe koszty studiów.

WSTĄPIENIE DO ZAKONU

Lektor Stanisław z Krakowa tak opisał przyłączenie się św. Jacka do braci kaznodziejów i początki tego zakonu w Polsce:

„Kiedy czcigodny Iwo, biskup krakowski, z powodu licznych spraw związanych z jego Kościołem, które miał do papieża Honoriusza, wyruszył do Kurii Rzymskiej i wziął ze sobą Świętego Jacka, zastał tam błogosławionego Dominika, starającego się o zatwierdzenie swego zakonu w 1216 roku, w którym to czasie wskrzesił tenże bratanka kardynała. Wtedy to, będąc świadkiem tego cudu, wspomniany biskup zbliżył się do Świętego Dominika i poprosił go o braci dla Polski. Święty Dominik powiedział serdecznie: »Spełniłbym twoje życzenie, gdybym miał braci. Jeżeli macie takich, którzy mili są Bogu i wstąpiliby do mego zakonu, przyjmę ich«. Wówczas z wielkim poświęceniem

ofiarował mu biskup trzech, mianowicie: św. Jacka, św. Czesława i Hermana Niemca, którzy należeli do jego otoczenia. Święty Dominik przyjął ich, obłókł w habit swego zakonu, przez cały rok zatrzymał ich przy sobie i wdrożonych w pokorę, czystość i inne obserwancje zakonne, dopuścił do ślubów. W roku 1217 Święty Dominik pod natchnieniem Ducha Świętego i na prośbę świątobliwego biskupa Iwona, udzieliwszy błogosławieństwa, wysłał do Polski swoich synów, tj. Świętego Jacka, Świętego Czesława oraz konwersa Hermana”.

Najpierw, choćby krótko, powiedzmy, czym był Zakon Kaznodziejów, który św. Jacek przyprowadził ze sobą do Polski i na ziemi naszych bliskich sąsiadów. Bardziej dociekliwy czytelnik powinien szukać więcej wiadomości na ten temat w innych miejscach. Tutaj przypomnijmy tylko, że jego początki, tak jak porwanych przykładem św. Franciszka z Asyżu Braci Mniejszych oraz kilku innych zakonów żebraczych, zwanych także od ich łacińskiego określenia mendykantami, wiążą się z rozbudowanym jeszcze w XII wieku pragnieniem odnowy Kościoła w duchu powrotu do jego ewangelicznych korzeni. To pragnienie ogarniało szerokie kręgi wiernych, a także duszpasterzy. Skrajnym przejawem tych dążeń były – zwłaszcza na południu Francji i w północnej Italii – ruchy kontestujące oficjalny Kościół, przede wszystkim katarzy i powstały w Lyonie ruch ubogich – waldensi. Jednocześnie brakowało dobrze przygotowanych do swojej roli kapła-

nów, a nawet biskupów. Stąd wielkim wyzwaniem dla Kościoła stało się pogłębienie formacji religijnej duszpasterzy i wiernych świeckich. Wezwanie do wierności Ewangelii budziło też poczucie odpowiedzialności za jej głoszenie, także wśród pogan, oraz konieczność polemiki z szerzącymi się błędami wiary.

Święty Dominik, wówczas kanonik katedry w Osmie w Starej Kastylii, wpadł w sam wir tych problemów, kiedy w 1203 i 1205 roku towarzyszył swemu biskupowi Diego, którego król Kastylii Alfons VIII wysłał do odległej marchii z misją przygotowania małżeństwa swego syna z panną z tamtejszego kraju. Pertraktacje podczas pierwszej wyprawy w 1203 roku zakończyły się pomyślnie, więc dwa lata później król wysłał ich ponownie, już z większym orszakiem, by narzeczoną przywieźć do kraju jej przyszłego męża. Niestety, okazało się, że tuż przed ich przybyciem owa panna zmarła. Pierwszy opisał tę historię, jeszcze za życia św. Dominika, Jordan z Saksonii, jego uczeń, a później następca na urzędzie generała zakonu. Najpewniej usłyszał ją z ust samego założyciela zakonu. Niestety, nie podał nazwy marchii ani imienia wybranki na żonę następcy tronu Królestwa Kastylii.

Ta zdawało się smutnie zakończona misja przyniosła jednak niespodziewane owoce dla Dominika i jego biskupa – zmieniły się całkowicie ich cele i plany życiowe. Już podczas pierwszej wyprawy, po przekroczeniu Pirenejów, zetknęli się z herezją katarów. Dominik odkrył, że właściciel gospody w Tuluzie, gdzie zatrzy-

mali się na nocleg, też jest katarem. Całą noc spędził z nim na rozmowie, w której przekonał go do powrotu do Kościoła. Inaczej było podczas drugiej wyprawy. Usłyszeli wtedy o najazdach Kumanów (Połowców), koczowniczego ludu ze stepów zawołzańskich, który nękał swymi atakami Ruś, a później jej żyjących dalej na zachód sąsiadów. Widzieli też pewnie skutki najazdów tego pogańskiego ludu. Poruszyło to tak biskupa, że w drodze powrotnej postanowił udać się do Rzymu, by prosić papieża o zwolnienie z obowiązków w diecezji i pozwolenie odejścia na misje wśród pogan. Papież Innocenty III tej prośby nie przyjął, bo, jak się okazało, ważniejszą stała się praca na ogarniętych społecznymi i religijnymi niepokojami ziemiach południowej Francji (Langwedocji). Tam odważyli się głosić Ewangelię jako ubodzy kaznodzieje na wzór Chrystusa i apostołów. Dominik pozostał we Francji ponad dziesięć lat, wspierany przez kilku podobnych mu duchownych. To z nich wyrosła najpierw oficjalna wspólnota kaznodziejów diecezji tuluskiej, zatwierdzona przez gorliwego biskupa Fulka w 1215 roku. Pod koniec grudnia 1216 i w styczniu 1217 roku Dominik uzyskał dla niej potwierdzenie papieża Honoriusza III – nowy zakon nie tylko został nazwany, ale miał rzeczywiście być zakonem kaznodziejów.

Był to przełom nie tylko w pojmowaniu istoty życia zakonnego, ten dokonał się już w momencie papieskiego potwierdzenia dla dzieła św. Franciszka, ale istoty kaznodziejstwa, które dotąd było zadaniem bisku-

pów. W program Braci Kaznodziejów zostały wpisane wskazania duszpasterskie IV soboru laterańskiego, zwołanego jesienią 1215 roku przez papieża Innocentego III. Sobór nakazał powołać w każdej diecezji zespół kaznodziejów, którzy mieli wspierać biskupów w ich obowiązku głoszenia, a także zorganizować szkoły dla przygotowania kaznodziejów. Klasztory dominikanów miały być takimi wspólnotami kaznodziejów, a jednocześnie szkołami, w których bracia mogli nieustannie pogłębiać swoją wiedzę. Dlatego najważniejszą obok przeora osobą był w nich lektor, czyli nauczyciel, bez niego nie można było zakładać nowego klasztoru. Bracia przyjęli też zasadę pełnego ubóstwa, mieli utrzymywać się jedynie z jałmużny ofiarowanej za ich posługę. Koniecznej dla przyjęcia takiej zasady odwagi dodało doświadczenie św. Dominika z pierwszych lat jego głoszenia w Langwedocji, a także przykład św. Franciszka i jego braci.

Zadziwia niezwykle krótki czas, w jakim Bracia Kaznodzieje dotarli do Polski i założyli tu swój pierwszy klasztor. Chyba nie znajdziemy w historii Kościoła w Polsce – nawet w naszych czasach szybkiego przepływu informacji i osób – przykładu zakonu, który zaledwie kilka lat po powstaniu w odległej Francji, pięć lat po zatwierdzeniu go przez papieża, zdołałby założyć swój dom w naszym kraju. Można to wyjaśnić tylko niezwykłym charyzmatem i przemyślanym planem działania św. Dominika. Hagiograf św. Jacka zdołał uchwycić coś z atmosfery entuzjazmu, daru roz-

poznania powołania, szybkiej i mądrej decyzji obecnej w pierwszych latach istnienia zakonu. Nie dziwny się więc, że z perspektywy stu lat postrzegał on decyzję Jacka, Czesława i Hermana jako ich spontaniczną i natychmiastową odpowiedź na wezwanie biskupa Iwona i Dominika. Okoliczności ich przyłączenia się do grona Braci Kaznodziejów przypominają powołanie uczniów Pana Jezusa, którzy już na początku Jego publicznej działalności, skoro tylko usłyszeli Jego słowo i zobaczyli cuda, natychmiast zostawili wszystko i poszli za Nim. Biskup Iwo pierwszy poddał się wrażeniu, które wywarło na nim spotkanie z Dominikiem i ujrany cud. Jako gorliwy i zatroskany o swą diecezję duszpasterz, powziął natychmiast plan sprowadzenia braci do Polski i poprosił o nich św. Dominika.

Czy jednak sprawy miały się tak prosto, jak to przedstawił lektor Stanisław i czy rzeczywiście wszystko to mogło się stać w grudniu 1216 roku, gdy Dominik starał się o potwierdzenie papieskie dla sposobu życia i apostołstwa swego zakonu?

Odpowiedzmy od razu, że Iwo został biskupem dopiero w 1218 roku. Nie mógł zatem w 1216 roku zapraszać Braci Kaznodziejów do diecezji krakowskiej, oni sami też nie wyszli dotąd poza granice diecezji tuluskiej. Ta nieścisłość w chronologii nie podważa jednak prawdziwości twierdzenia autora żywota św. Jacka o wyjątkowej roli biskupa krakowskiego w sprowadzeniu zakonu do Polski. Świadczą o niej między innymi: późniejsze poparcie Iwona dla dominikanów, pomoc,

jaką okazał im w Krakowie, a z drugiej strony wdzięczność, jaką darzyli go bracia.

Iwo, członek wpływowego wówczas w Małopolsce rodu Odrowążów, był znakomicie przygotowany do pełnienia urzędu biskupa. Bywały w świecie – trzykrotnie wyjeżdżał na studia. Pierwszy raz podjął je w Paryżu w ostatnich latach XII wieku. Tam poznał Hugolina z Agnani, od roku 1198 kardynała biskupa Ostii, a od 1227 papieża Grzegorza IX. Po powrocie z tych studiów Iwo pojawił się w Krakowie w 1206 roku z tytułami kanoniką i kanclerza księcia Leszka Białego; ten drugi tytuł ustąpił z czasem bardziej prestiżowemu – *Cancellarius Poloniae*. Nie porzucając tych godności, wyprawił się ponownie na studia, tym razem prawnicze, do Vicenzy, gdzie na jakiś czas przenieśli się zbuntowani przeciw władzom Bolonii studenci i profesorzy tamtejszego uniwersytetu. Iwo cieszył się wśród nich sporym autorytetem, skoro 15 lipca 1209 roku został ustanowiony jednym z syndyków zarządzających dobrami należącemu do uniwersytetu kościoła św. Wita.

Do Polski wrócił najpóźniej przed czerwcem 1213 roku. Chyba gdzieś w końcu 1216 roku wybrał się jeszcze raz do Paryża i studiował tam do września następnego roku. Wtedy zaprzyjaźnił się ze znanymi ze swych zainteresowań intelektualnych kanonikami z opactwa św. Wiktora, których nie tylko wsparł hojnym darem, ale także złożył ślub wstąpienia do ich klasztoru. Bliskim mu środowiskiem byli też premonstratensi, czyli norbertanie. Opat Premontré, Gerwazy z Chichester,

w zachowanym liście do Iwona wspomina o rozmowach, które prowadzili podczas soboru laterańskiego, i prosi go o obiecaną pomoc w sprawach jego zakonu. Siostra Iwona, Gertruda, była ksienią klasztoru norbertanek w podkrakowskich Imbramowicach. Żeby uzupełnić obraz intelektualnych zainteresowań biskupa Iwona, dodajmy, iż przypisuje się mu najstarszy znany w Polsce prywatny księgozbiór.

Nie miejsce tu, by zajmować się działalnością polityczną, którą Iwo musiał podejmować jako kanclerz i biskup. Trzeba natomiast podkreślić jego związki ze środowiskami popierającymi reformę Kościoła w Polsce i jego gorliwość w pełnieniu posługi biskupa. Dla spraw, które uważał za istotne dla dobra Kościoła, nie szczędził nawet własnego majątku. Nie tylko osadził w Krakowie i Sandomierzu dominikanów, którym pomógł zbudować kościół i klasztor, ale ze swych dóbr rodowych ufundował i uposażył opactwo cystersów w Mogile i szpital św. Ducha w Krakowie, nie licząc mniejszych fundacji dla innych klasztorów i kościołów.

Podziw, jakim biskup krakowski darzył Braci Kaznodziejów, i entuzjazm, z jakim ich przyjmował, znalazł najpełniejszy wyraz w jego prośbie do św. Dominika o przysłanie braci do Polski. Czy był to tylko domysł hagiografa? Jestem przekonany, że Iwo mógł rzeczywiście go o to prosić. Znamy przykłady podobnych zaproszeń składanych przez innych biskupów. Co więcej, wydaje mi się, że lektor Stanisław w tym

wypadku utrwalił ślad przechowywanego w klasztorze krakowskim wspomnienia o osobistym spotkaniu biskupa Iwona ze św. Dominikiem.

Pierwszy raz do takiego spotkania mogło dojść już w roku 1215, gdy obaj znaleźli się w Rzymie, gdzie towarzyszyli swoim biskupom podczas obrad IV soboru laterańskiego. Czy w gronie licznych uczestników soboru – samych biskupów było tam 412 – dumny „kanclerz Polski” mógł zauważyć skromnego współpracownika biskupa Tuluzy? Przypomnijmy więc, że ten sobór polecił powołać w każdej diecezji zespół kaznodziejów. W związku z tym Iwona mogła zaciekać założona przez Dominika wspólnota z Tuluzy, którą wówczas papież zatwierdził. Dominik zaś żywo interesował się misją w Prusach, którą prowadził Kościół w Polsce. Ponieważ pobyt Iwona i Dominika w Rzymie trwał co najmniej dwa miesiące, mieli wiele czasu i okazji do rozmów na ten temat.

Następna sposobność spotkania nadarzyła się ponad cztery lata później w Viterbo, gdzie papież przebywał ze swoją kurią. Tam 13 maja 1220 roku Honoriusz III wydał bullę, którą odwoływał swą wcześniejszą decyzję o mianowaniu Iwona arcybiskupem gnieźnieńskim i zarządzał ponowne wybory w Gnieźnie. Sprawa tego odwołania była bardzo delikatna, gdyż papież mianował Iwona nowym metropolitą po tym, jak kanonicy gnieźnieńscy nie zdołali wybrać następcy zmarłego 22 marca 1219 roku Henryka Kietlicza. Ta nominacja była wyrazem zaufania Honoriusza III do biskupa kra-

kowskiego. Tymczasem Iwo stanowczo się wzbraniał przed jej przyjęciem i przejściem do Gniezna. Trudno sobie wyobrazić, by papież chciał zmienić swoją pierwotną decyzję bez osobistego spotkania z Iwonem i wysłuchania jego argumentów. Możemy zatem ze sporą dozą pewności przypuszczać, że Iwo przebywał w Viterbo w pierwszej połowie maja 1220 roku. W tym samym czasie papież wydał też dwie bulle dla dominikanów. 6 maja polecał arcybiskupowi Tarragony, by ich przyjął do swej diecezji, zaś 12 maja mianował Dominika zwierzchnikiem kilku mnichów, którzy wraz z nim mieli głosić kazania przeciw herezji w północnej Italii. Te sprawy również musiały być uzgodnione z Dominikiem, który miał ponadto dodatkowy powód rozmowy z papieżem. Były to projekty przygotowane na pierwszą kapitułę generalną zakonu, która miała się zebrać w Bolonii 20 maja. A zatem i wtedy, w Viterbo, mogły się zetknąć drogi biskupa Iwona i św. Dominika.

Nie zapominajmy też o bliskich od czasu studiów więziach biskupa Iwona ze środowiskiem paryskim i bolońskim. Jego koledzy z tamtych lat pracowali również w Kurii Rzymskiej, a wśród nich bardzo wpływowy kardynał Hugolin, protektor i przyjaciel świętych Dominika i Franciszka. Biskup krakowski miał więc bardzo dobre wiadomości o św. Dominiku i jego zakonie, i trudno wątpić w to, że sprowadzenie Braci Kaznodziejów do Krakowa było owocem jego inicjatywy.

Innym wydarzeniem, które lektor Stanisław wiąże z wstąpieniem św. Jacka do zakonu, jest cud wskrze-

szenia młodego chłopca, bratanka kardynała Stefana, którego świadkami mieli być Polacy. O tym cudzie piszą wszyscy autorzy żywotów św. Dominika. Pierwszy z nich, bł. Jordan z Saksonii, w swojej *Księżeczce o początkach zakonu kaznodziejskiego*, choć powołał się na świadectwo obecnego przy tym wydarzeniu brata Tankreda, nie podał ani jego daty, ani żadnej okoliczności pozwalającej ją ustalić, poza jedną, że było to podczas pobytu Dominika w Rzymie. Późniejsi autorzy żywotów dodali, że ów cud miał miejsce, gdy Dominik przebywał w kościele św. Sykstusa. Dopiero świadek cudu, siostra Cęcylija, która wtedy jako młodzieńka zakonnica poznała Dominika, w spisanych u schyłku życia wspomnieniach opowiada, że wydarzył się on podczas przenosin mniszek ze starego klasztoru Santa Maria in Tempulo do zreformowanego przez Dominika klasztoru św. Sykstusa. Związane z tym obrzędy trwały od Środy Popielcowej do pierwszej niedzieli Wielkiego Postu. Mimo to historycy długo nie potrafili ustalić roku tych wydarzeń także dlatego, że któryś z nich błędnie odczytał nazwę klasztoru – *in Trastevere* (na Zatybrzu), zamiast *in Tempulo*. Dopiero po odkryciu tej pomyłki sięgnięto jeszcze raz do dobrze zachowanych dokumentów tego klasztoru, i okazało się, że przenosiny sióstr do klasztoru św. Sykstusa odbyły się w Środę Popielcową i w niedzielę, 24 i 28 lutego 1221 roku.

Czy w uroczystości tej brali udział duchowni z Krakowa? Świadkowie tych wydarzeń, obok obecnych tam mniszek, braci Dominika i Tankreda, wymie-

nili jedynie imiona trzech kardynałów: Mikołaja, Stefana i Hugolina – późniejszego papieża Grzegorza IX. Inni uczestnicy pozostali anonimowi. Nie ma słowa o Polakach, a przecież ich prośba o przyjęcie do zakonu powinna zwrócić uwagę. Także historycy, którzy szukali obecności biskupa Iwona w Rzymie, w pierwszych dniach Wielkiego Postu w latach 1217–1221, nie znajdują jej śladów ani powodów jego przyjazdu do Wiecznego Miasta w roku 1221. Moglibyśmy więc uznać opowieść o tym cudzie w żywocie św. Jacka za fantazję literacką hagiografa, który chciał w ten sposób podkreślić niezwykłość jego powołania, gdyby nie jeden ważny fakt.

Święty Dominik zaopatrywał braci, których wysyłał w różne strony Europy, w bulle papieskie polecające biskupom nowy i nieznany im zakon. Pierwsza taka bulla, która dotarła do Polski, została wystawiona przez papieża Honoriusza III w Rzymie na Lateranie 9 lutego 1221 roku, zadziwiająco blisko wydarzeń u św. Sykstusa. Do Polski mógł ją przywieźć tylko św. Jacek i jego towarzysze, którzy otrzymali ją z rąk założyciela zakonu wkrótce po jej wystawieniu. Z tego wynika, że byli w Rzymie ze św. Dominikiem w pobliżu dnia wejścia mniszek do klasztoru św. Sykstusa i mogli być świadkami cudu, o którym opowiadali później w Krakowie.

Nie sądzę jednak, że w lutym 1221 roku musiał przebywać w Rzymie biskup krakowski, a także by Jacek, Czesław i Herman dopiero wtedy wstąpili do

zakonu. Data wydania pierwszej bulli, którą dominikanie przynieśli do Polski, wskazuje na czas ich powrotu do kraju, a nie wstąpienia do zakonu. Jeśli rzeczywiście byli wtedy w Rzymie i zostali świadkami cudu, to dlatego, że towarzyszyli Dominikowi jako członkowie zakonu, aby tę bullę otrzymać. To zaś, co lektor Stanisław opowiada o rocznym nowicjacie Jacka, jest anachronizmem zaczerpniętym z praktyki XIV wieku. Za życia Dominika nie było mowy o rocznym nowicjacie. Jego następca, Jordan, już dwa miesiące po wstąpieniu do zakonu został prowincjałem Lombardii. Jeszcze krócej, bo tylko kilka dni, wypełnionych rozmowami z Dominikiem, zakończonymi złożeniem ślubów, trwał „nowicjat” Reginalda. Oczywiście nie wszyscy pierwsi dominikanie byli równie dojrzały i przygotowani do złożenia ślubów, niekiedy czynili to za wcześnie i wkrótce gasł ich pierwszy zapal. Dlatego papież upominali zakon i nakazywali konieczność zachowania przynajmniej półrocznego nowicjatu, ale minęło wiele jeszcze lat, zanim obowiązkowy roczny nowicjat wprowadzono w życie.

Jeszcze większym anachronizmem są domysły współczesnych historyków o studiach trzech polskich nowicjuszy w konwencie św. Sabiny w Rzymie, który nie był centrum życia zakonu. Najważniejszymi klasztorami były wtedy Bolonia i Paryż, zwłaszcza ten pierwszy, który Dominik obrał na swą siedzibę. Tam odbywały się kapituły generalne, tam bracia się kształcili. Spośród studentów i nauczycieli obu uniwersy-

tetów, zwłaszcza bolońskiego, pochodziła większość powołań. Dlatego najbardziej prawdopodobną będzie hipoteza, że trzech domownicy biskupa Iwona – Jacek, Czesław i Herman – studiowali w Bolonii jeszcze przed rokiem 1221, tam poznali zakon i może też tam przyjęli habit kaznodziejów. To nie wyklucza możliwości, że ich decyzję zaakceptował biskup krakowski, a może nawet zachęcał do jej podjęcia. Mogło do tego dojść niecały rok wcześniej, kiedy Iwo wędrował przez Bolonię do Viterbo na spotkanie z papieżem. Jeśli tak było, to nie byli oni jedynymi kanonikami z naszej części Europy, którzy wstąpili do zakonu jako studenci Uniwersytetu Bolońskiego. Znamy dobrze udokumentowany przypadek kanonika kapituły wyszehradzkiej w Pradze – Bernarda z Saksonii, który przyjechał do Bolonii na studia w 1222 roku i też wkrótce wstąpił tam do klasztoru dominikanów. Wiemy o tym, bo rok później kapituła upomniała się u niego o zwrot długu. Bernard pewnie już wcześniej złożył swe śluby zakonne, bo jego dług został spłacony ze wspólnej kasy klasztoru.